PO WOJNIE KUBIŃSCY WYJECHALI Z MAZOWSZA NA ZIEMIE ODZYSKANE. SZUKALI NOWEGO MIEJSCA I ZNALEŹLI NA WARMII. ZAMIESZKALI W DOBRYM MIEŚCIE. 13 STYCZNIA 2016 ROKU MINĘŁO 70 LAT OD TYCH PRZENOSIN, CO RODZINA UCZCIŁA SPOTKANIEM.

STEFAN KUBIŃSKI W DOBRYM MIEŚCIE KUPIŁ DWIE MASZYNY SINGER I BYŁ TU JEDNYM Z DWÓCH SZEWCÓW

SZEWCEM BYŁ JEJ OJCIEC I MĄŻ, A

HELENA PIEJDAK Z DOBREGO MIASTA, JEDNA Z OSTATNICH KOBIET SZEWCÓW W WOJEWÓDZTWIE, NA PYTANIE, JAKIE BĘDĄ MODNE BUTY TEJ WIOSNY, MÓWI: TAKIE, KTÓRE RZUCĄ NA RYNEK CHIŃCZYCY.

Urodziłam się w Łomii pod Mławą — oznajmia Helena Piejdak, prowadząca od 21 lat w Dobrym Mieście zakład, której ojciec i mąż byli też szewcami. To jedna z ostatnich w regionie kobiet szewców (podobno w województwie jest ich tylko cztery). — Rocznik 1937! Łomia, choć to niewielka miejscowość, miała swojego szewca.

— Tata Stefan Kubiński, urodzony w 1902 roku, był jedynym w okolicy, toteż na brak roboty nie narzekał — opowiada pani Helena. — Potrafił zrobić but od początku do końca.

Na co dzień wiejskie dzieciaki chodziły po podwórkach boso, ale już do szkoły, do kościoła i prac polowych wkładały buty. Przeważnie drewniaki, do których przybijało się skórę ćwiekami. Pani Helena wspomina, że co biedniejsi mieszkańcy, wybierając się do stolicy powiatu, która leżała 3 km od wsi, przemierzali tę drogę na bosaka, buty niosąc przywiązane na kiju i dopiero je zakładali po dotarciu na rogatki miasta. Podobnie było, gdy szło się do kościoła.

Jak sięga pamięcią, od dziecka otaczał ją zapach skór. Po skóry cielęce albo bycze lub inne akcesoria szewc jechał do Mławy, gdzie były sklepy żydowskie, w których to wszystko się kupowało. W wolnym od szkoły i zabawy czasie przesiadywała w zakładzie taty. Wieczorami pracował przy lampie naftowej, potem przy karbidówce.

— Buty zrobić od początku do końca to nie w kij dmuchał! — mówi pani Helena. — Wymaga to umiejętności, wielkiego nakładu pracy oraz siły. Gdzie ja, szczupła emerytka, do takiej roboty? A jednak naprawiam buty. Jak teraz, zimą. Urwie się komuś obcas, pęknie zamek, zachodzi do mnie.

Co innego szewc Stefan Kubiński, ten buty robił! W olbrzymim skrócie ręczne wykonanie buta dzieli się na kilka etapów. Produkcję obuwia zaczyna się od wykonania kopyta, które jest drewnianym modelem stopy. Następnie szyje się cholewki z papierowych szablonów odrysowanych na kopycie, wyszywając je na skórze. Wycięte cholewki naciągane są na kopyto i przymocowuje się je za pomocą ćwieków.

Należy uszyć spody, używając przędzy konopnej i lnianej skręconej w dratwę. Potem robi się obcasy. Obcasom i krawędziom podeszwy nadaje się ostateczny kształt oraz wygładza spody butów. Na końcu, po wyschnięciu obuwia, szewc czyści je i poleruje. Napracował się!

— Nie każdy mógł zostać szewcem! — mówi pani Helena. — Jest to zawód, który wymaga cierpliwości, zdolności manualnych, solidności.

— I oto mamy, na przykład, wykonane na obstalunek wygodne, eleganckie, pasujące do garnituru buty, w których szanujący się mężczyzna robił piorunujące wrażenie na panience z dobrego domu! — śmieje się pani Helena. — Ach, gdzie te czasy! Dzisiaj kupuje się głównie obuwie ze sztucznej skóry, na jeden sezon!

Na brak pracy szewc Kubiński nie narzekał. Robił obuwie nie tylko do codziennego użytku, ale również na specjalne okazje, jak komunie, śluby czy pogrzeby. W tym ostatnim przypadku siedział w zakładzie nocami, żeby nieboszczykowi na czas i na miarę buty obstalować.

Kiedy wybuchła wojna i do Mławy weszli Niemcy, szewc z Łomii musiał zgłosić się do powiatu, gdzie go zarejestrowano i na tej podstawie mógł otrzymać przydział skóry. Od czasu do czasu zlecenie na naprawę obuwia dostawał od niemieckich oficerów.

— Nie powiem, wobec naszej rodziny zachowywali się poprawnie — przyznaje pani Helena. — Dzieciom nawet rozdawali cukierki.

Przyszła wczesna wiosna 1945 roku, pojawili się nowi klienci. Do domu wracali mężczyźni z wojska, robotnicy z robót przymusowych. Ludzie cieszyli się życiem, każdy chciał wyglądać porządnie, imponować nowymi butami. Było więcej ślubów, to i więcej zamówień.

Po wojnie Kubińscy wyjechali z Mazowsza na Ziemie Odzyskane. Szukali nowego miejsca. Zamieszkali w Dobrym Mieście. 13 stycznia 2016 roku minęło 70 lat od tych przenosin, co rodzina uczciła spotkaniem w swoim gronie i tortem. Ale wracając do tamtych czasów. Stefan Kubiński,

Fot. Wiesław Kiełczyński

Nie ma już chętnych do zawodu szewca, wzdycha Helena Piejdak, jedna z ostatnich kobiet szewców

Fot. archiwum prywatne

Stefan Kubiński grał na skrzypcach, miał zespół muzyczny

Fot. archiwum prywatne

Buty, które Stefan Kubiński zrobił

Sesja: cpa0anhaq4egk5xm2qwqmod1; Czas: 2016-01-16 11:57:23; Adres: 37.152.19.159

BUTY WSZYSCY SZANOWALI. BIEDNIEJSI MIESZKAŃCY, WYBIERAJĄC SIĘ DO MIASTA, SZLI NA BOSAKA

OBOK ROBIENIA I NAPRAWY BUTÓW SZEWC KUBIŃSKI MIAŁ RÓWNIEŻ SWOJE HOBBY, GRAŁ NA SKRZYPCACH I KLARNECIE. ZNAŁ DOBRZE NUTY. Z MĘSKIMI CZŁONKAMI RODZINY I SĄSIADEM UTWORZYLI ZESPÓŁ MUZYCZNY. ZACHOWAŁO SIĘ ZDJĘCIE Z WYSTĘPU.

TERAZ ONA CHWYCIŁA ZA DRATWĘ

w regionie. Jako dziecko w wolnym od szkoły i zabawy czasie przesiadywała w zakładzie taty

swojej żonie w latach 50.

Fot. archiwum prywatne

Legitymacja mistrzowska Stefana Kubińskiego

który kupił sobie w tym czasie dwie maszyny Singer, był tu jednym z dwóch pierwszych szewców po wojnie.

— Centrum Dobrego Miasta leżało w gruzach — wspomina pani Helena. — W całym mieście było może ze dwadzieścia rodzin polskich osiedleńców. Z miejscowych Niemcy i Warmiacy. Autochtoni, co to nie mogli udowodnić swojej polskości, zostali zmuszeni do wyjazdu. Pamiętam, że oczekując na transport, siedzieli na walizkach w tym ciągu kamieniczek, gdzie obecnie znajduje się skansen. Mieszkańcy ten obszar nazywali gettem.

Stopniowo zjeżdżali inni. Wśród klientów byli też radzieccy oficerowie, którzy nadal tu stacjonowali. Płacili bez szemrania.

Obok robienia i naprawy butów szewc Kubiński miał również swoje hobby, grał na skrzypcach i klarnecie. Znał dobrze nuty. Z męskimi członkami rodziny i sąsiadem utworzyli zespół muzyczny.

— Nawet siedząc przy warsztacie, tata sobie nucił! — opowiada pani Helena. — A jak natchnęła go muza, zapisywał nuty w zeszycie.

W listopadzie 1946 roku Stefan Kubiński zdał egzamin mistrzowski. Odtąd mógł szkolić czeladników. Wyszkolił ich chyba z dziesięciu.

— Wśród nich Władysława Piejdaka, też rodem spod Mławy, który potem został moim mężem — uśmiecha się pani Helena. — On po zdaniu egzaminu założył swój zakład szewski.

Konkurencja wśród dobromiejskich szewców się zwiększała, ale nie wchodzili sobie w paradę. Z tym, że kto chciał utrzymać się na rynku, musiał nadążać za trendami mody. Mama pani Heleny jeździła do Warszawy, podpatrywała tamtejszych modnisiów, przywoziła żurnale.

Co się przez te lata nosiło? Modę dyktował Zachód. Na przykład buty na grubej gumowej podeszwie, trumniaki, kaczuszki, szkoty, sandały na korku, kowbojki, sztyblety czy czubiaste męskie, których konstrukcja sprawiała, że głośno skrzypiały.

— Jedną taką parę zamówił u nas dobromiejski proboszcz, ksiądz Sznitowski. Było go już z daleka słychać, kiedy wychodził z plebanii, a co dopiero w kościele! — wspomina z uśmiechem Pani Helena.

W latach 60. rynek zarzucił butami Radoskór, potem Włosi. Ale rodzimi szewcy się nie poddawali. Zawsze znalazł się taki klient, który chciał buty na miarę. A w czasach, kiedy obuwie było na kartki, szewc nie mógł opędzić się od roboty. W poniedziałek i wtorek przyjmował zamówienia, a potem nie wstawał od warsztatu.

— Raz mieliśmy takiego klienta, którego buty liczyły pół wieku, a był wciąż do nich przywiązany — wspomina pani Helena. — Mówi się, że po butach można poznać charakter człowieka. Jak ma je porządnie utrzymane, dba o obuwie na co dzień, jest to osoba godna zaufania.

Stefan Kubiński zmarł w 1972 roku. Mąż pani Heleny prowadził nadal zakład, a ona sama pracowała w dobromiejskiej Warfamie.

Do pracy mu się nie wtrącała, czasem pomagała tylko przy drobnych naprawach. Przeszła na emeryturę. Kiedy w 1995 roku zmarł i Władysław Piejdak, chcąc podtrzymać tradycję rodzinną, Helena Piejdak sama postanowiła zostać szewcem. Przez jakiś czas miała w zakładzie wspólnika, obecnie pracuje sama. Kocha ten zawód i ubolewa, że wśród młodzieży nie ma chętnych do jego uprawiania.

Kiedy w 2014 roku w Dobrym Mieście zapadła decyzja o zorganizowaniu w zabytkowych kamieniczkach przy ul. Sowińskiego skansenu, a w jednej z nich odtworzenia zakładu szewskiego sprzed lat, burmistrz zadzwonił do Heleny Piejdak. — Pani pewnie ma jakieś „szewskie" pamiątki? — zapytał. A mam! — odpowiedziała pani Helena. — Buty, jakie robił tata, maszyny, dokumenty. Po czym przyszła na zebranie organizacyjne. Tak samo zareagowali rzemieślnicy innych branż. W rezultacie po remoncie kamieniczek i ich adaptacji na cele historyczno-kulturalne odtworzono nie tylko zakład szewski, ale i krawiecki, piekarniczy oraz fotograficzny. Rzemieślnicy przekazali eksponaty nieodpłatnie.

Opiekę nad skansenem sprawuje Centrum Kulturalno-Biblioteczne.

MÓWI SIĘ, ŻE PO BUTACH MOŻNA POZNAĆ CHARAKTER CZŁOWIEKA. JAK MA JE PORZĄDNIE UTRZYMANE, DBA O OBUWIE NA CO DZIEŃ, JEST TO OSOBA GODNA ZAUFANIA.

— Pani Helena to żywa historia dobromiejskiego rzemiosła — oświadcza Andrzej Fabisiak, dyrektor Centrum. — Emerytka, a jeszcze buty naprawia! A przy tym jest wspaniałą rozmówczynią.

Obejrzałem eksponaty w skansenie, wśród których była prasa Tellus i maszyna Singer, kopyta, prawidła, buty sprzed lat, różne szewskie przybory i dokumenty rodzinne podarowane przez panią Helenę.

— Widział pan w skansenie granatowe pantofle, które wiele lat temu ojciec podarował mamie Stanisławie? Dobrze zrobione buty były wtedy na wsi luksusem, a jak pamięcią sięgam, cała nasza rodzina chodziła w wykonanych przez mojego tatę. Nijak nie pasowało do nas przysłowie, że szewc bez butów chodzi!

— Choć czasy dla rzemiosła są ciężkie, bo wszystko wypiera chińszczyzna, jakoś ludzie, którzy uprawiają ten wymierający zawód, się trzymają — mówi z zadumą. — Kiedy stanie u niebieskich bram ostatni szewc, zostanie po nim para butów nie do zdarcia.

Władysław Katarzyński

Sesja: cpa0anhaq4egk5xm2qwqmod1; Czas: 2016-01-16 11:57:23; Adres: 37.152.19.159